

Joanna Chwistek

POMÓŻ MI  
zapomnieć





*Joanna Chwistek*

**POMÓŻ MI**  
*zapomnieć*

Copyright © for the text by Joanna Chwistek  
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska  
Korekta: Karina Przybylik, Aleksandra Płotka, Martyna Góralewska  
Skład i łamanie: Paulina Romanek  
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-68402-15-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)  
✂ [Wyd\\_Niezwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)



# **CZĘŚĆ I**

## PROLOG

Kelsey

Dość chłodne i deszczowe popołudnie doskonale odzwierciedlało mój podły nastrój. Wewnątrz mnie także szalała burza i chociaż nigdy dotąd nie sprzeciwiałam się rodzicom, zawsze musi nadejść ten pierwszy raz, prawda?

– Kelsey, rozmawialiśmy już o tym wiele razy, pamiętasz? – zagadnęła łagodnie mama, najwyraźniej licząc, że zmienię zdanie i bez protestów zgodzę się na ich propozycję.

Siedzieliśmy w salonie naszego domu mieszczącego się na obrzeżach San Francisco, który miałam niedługo opuścić. Tata patrzył na mnie jakoś dziwnie, a po chwili zabrał głos.

– Możemy to odwołać, skarbie – zaproponował, na co gwałtownie pokręciłam głową.

Rodzice byli informatykami w japońskiej firmie, a kilka miesięcy temu dostali propozycję rocznego kontraktu właśnie w Japonii. To dla nich ogromna szansa zarówno pod względem rozwoju, jak i pieniędzy. Widziałam, jak mocno ekscytowali się faktem, że już po kilku miesiącach zdołają spłacić hipotekę domu oraz kupić nowe auto, a także pomóc mi na studiach.

Zapewniałam ich, że jeśli nie uda mi się uzyskać odpowiedniej sumy stypendium, znajdę sobie pracę na czas studiów, ale nawet nie chcieli o tym słyszeć. Marzyli, żebym mogła się spokojnie uczyć, nie myśląc o wydatkach. Planowałam zrobić sobie roczną przerwę po ukończeniu liceum. Na tę decyzję wpływ miało wiele czynników, a jednym z ważniejszych okazał się fakt, że nie czułam się gotowa, aby stawać oko w oko z nieznanymi ludźmi, w kompletnie obcym mieście, bez znajomości jego topografii, bez nikogo bliskiego obok...

Pieniądze, które mogli zarobić rodzice, to potężne kwoty, dlatego nie dziwiłam się, że chcieli tam jechać.

Wszystko jednak zależało ode mnie, to ja miałam zdecydować, czy dam sobie radę z tak długą rozłąką. I chociaż chciałam zostać w domu, przecież skończyłam już osiemnaście lat, to Marc i Emma poinformowali mnie, że jeśli wyjadą, ja udam się do ciotki Hope mieszkającej wraz z mężem w Teksasie.

Uwielbiałam siostrę mamy, a także jej męża, z tym że chciałam zostać w dobrze znanym mi miejscu, a nie wywracać swoje życie do góry nogami...

– Niczego nie odwołujecie – stwierdziłam spokojnie. – Przemyślcie jednak to, czy faktycznie muszę wyjeżdżać. Jestem już dorosła.

– Jasne, jesteś dorosła – potwierdził ojciec. – Ale my będziemy na innym kontynencie, w dodatku różnica czasu wynosi jakieś piętnaście godzin, więc nawet z rozmowami będzie ciężko, a twoja ciotka mieszka na drugim końcu kraju. Sama więc rozumiesz, że to nie wchodzi w grę. Musimy wiedzieć, że jesteś bezpieczna, że ktoś jest obok, w razie gdyby coś się stało.



Przełknęłam głośno ślinę ze świadomością, że w normalnych okolicznościach rodzice mogliby wyjechać, nie mając z tyłu głowy faktu, że mogłabym potrzebować pomocy. To bolało, ale niestety nikt nie posiadał takiej mocy, żeby cofnąć czas i wszystko zmienić. A szkoda.

– Jeśli nie pojedziesz do Hope, my także nigdzie się nie wybieramy, Kelsey – stwierdziła mama.

Nie miałam prawa im tego zrobić, nie kiedy dostali ogromną szansę, nie okazaę się aż tak samolubna.

– Stwierdziliśmy, że tak będzie najlepiej, zwłaszcza po rozmowie z twoim terapeutą – dodał tata.

Drgnęłam niespokojnie na samo wspomnienie pani Bright, u której spędziłam sporo czasu, a to i tak nie pomogło zwalczyć koszmarów ani lęku odczuwanego w nowych miejscach, na ulicy, a także we własnym domu, kiedy przychodziły gorsze chwile.

– Co ona wam powiedziała? – zapytałam szybko, zaniepokojona faktem, że to właśnie pani Bright wywarła największy wpływ na decyzję rodziców.

– Uświadomiła nam, że zmiana otoczenia zadziała na twoją korzyść. W miejscu, gdzie mieszka twoja ciotka, pracuje niewiele osób, a społeczność tam jest o wiele mniejsza i bardziej kameralna. Tam prawie każdy się zna.

– Ale ja nie znam ich, mamo.

– Skarbie, jeśli nie chcesz jechać do ciotki, to po temacie. – Tata wyciągnął dłoń, a następnie pogłaskał mnie po ramieniu.

– Dokładnie – potwierdziła mama, uśmiechając się lekko. – Zostajemy i już.

Nie mogłam im tego zrobić, nie byłam cholerną egoistką, nie w przypadku własnej rodziny.

Miałam idealnych rodziców, kochających, wspierających mnie w każdej sytuacji. Zawsze byli do mojej dyspozycji, kiedy tylko ich potrzebowałam. Teraz, gdy skończyłam osiemnaście

lat, powinnam pozwolić im spełnić własne marzenia i nie kaprysić, zwłaszcza że to tylko rok, prawda?

Zrozumiałam już, że nie istniała możliwość, bym została sama w San Francisco. Oni w życiu na to nie pójdą i chyba nawet potrafiłam to zrozumieć. Nie to, że mi nie ufali. Nie byłam typem imprezowiczki ani nic z tych rzeczy. Zawsze jednak mogło się coś wydarzyć, a ja nie miałam na miejscu nikogo, kto zdołałby mi pomóc.

Kiedyś posiadałam przyjaciół, znajomych, ale po tym, co się stało, odcięłam się od wszystkich, blokując w ten sposób bolesne wspomnienia. Gdy rozpoczynałam ostatnią klasę, nie przypuszczałam nawet, jak zmieni się moje życie kilka miesięcy później...

Praktycznie na kilka tygodni przed rozdaniem świadectw zmieniłam szkołę i nie nawiązałam nowych znajomości. Z własnej woli. Nie potrafiłam być już tak... otwarta, jak kiedyś. Zresztą nawet nie miałam zbyt wielu możliwości, by poznać innych uczniów, przecież moje zajęcia odbywały się online, tylko czasami w domu pojawiali się nauczyciele.

– Pojadę do cici Hope – stwierdziłam po chwili, a ojciec spojrział na mamę z nadzieją w oczach. – Ale jeśli myślicie, że w wolnych chwilach zamierzam pracować na tym ich ranczo, to tkwicie w grubym błędzie.

Musiałam podjąć taką decyzję i zrobić w końcu to, co najlepsze dla rodziców, a nie dla mnie. Głęboko wierzyłam też, że wykonywałam słuszny krok, że ten rok przerwy pozwoli mi się ogarnąć na tyle, że dam radę rozpocząć studia i zacząć żyć.

Zmarszczyłam nos, dając im do zrozumienia, że smród pochodzący od zwierząt jest czymś, czego nie przeskokę. Rodzice roześmiali się cicho, następnie pokiwali szybko głowami.

– Jestem pewny, że ciotka do niczego cię nie zmusi. Jesteś jej oczkiem w głowie.

Tak, wiedziałam o tym. Ciocia Hope i wujek Steve nie doczekali się dzieci, a ja nie miałam rodzeństwa, więc tak naprawdę

w rodzinie byłam jedynym dzieciakiem i wszyscy mogli mnie rozpieszczać. Moja mama ma tylko jedną siostrę, a tata wychował się w domu dziecka, więc nasza rodzina była niewielka, czego zawsze żałowałam.

– Mogę posprzątać i pomóc w kuchni, ale wywalanie wielkich krowich placków – skrzywiłam się, udając odruch wymiotny – fuj.

Atmosfera wyraźnie się rozluźniła, jednakże nadal dostrzegałam niepewność malującą się w oczach mamy.

– Kels, jeśli nie chcesz, nie mamy o czym mówić, zostajemy i tyle – odezwała się, patrząc na mnie w napięciu. – Jesteś dla nas o wiele ważniejsza niż jakikolwiek kontrakt, wiesz?

– Jasne, że wiem – zapewniłam szybko. – Ale to ogromna szansa, a mnie może faktycznie przyda się zmiana otoczenia.

Wewnątrz mnie szalały wątpliwości, skrajne emocje oraz strach przed nieznanym. Wydawało mi się jednak, że stawienie czoła swoim obawom to jedna z lepszych terapii, jakie mogłam sobie zafundować. Przecież na ranczo pozostanę bezpieczna, prawda? Od dużego skupiska ludzi oddzieli mnie kilkanaście mil...

Jak miałam stawiać opór, skoro do tej pory rodzice robili wszystko dla mnie? Na wakacje jeździliśmy tam, dokąd chciałam, na kolacje jadaliliśmy to, co wybrałam. Moje zdanie było dla nich zawsze priorytetem, a teraz, kiedy dostali naprawdę olbrzymią szansę, nie mogłam zachować się jak ostatnia egoistka.

– W takim razie zarezerwuję lot – oznajmił tata po chwili.

– Jasne – powiedziałam, czując, że żółć podchodzi mi do gardła.

Opuszczanie domu okazało się ponad moje siły, chociaż od tamtych feralnych wydarzeń kilka razy odwiedziłam sklepy, park czy kino... Wszystko to dzięki lekom uspokajającym.

Podczas gdy oni zajmą się kupnem biletów, ja mogę sprawdzić wszystkie wyjścia ewakuacyjne znajdujące się na obu lotniskach i w głowie już wyznaczyć trasę ucieczki.

– Weźmiemy z tatą dwa tygodnie urlopu, żebyśmy spędzili trochę czasu we troje. – Mama uśmiechnęła się i upiła łyk zapewne

już zimnej kawy. – A później odwieziemy cię na lotnisko. Jesteś już dużą dziewczynką, więc Hope odbierze cię w Dallas.

– Okej – zgodziłam się szybko.

Więc wyglądało na to, że za dwa tygodnie wyląduję w Teksasie, skąd ciotka zabierze mnie prosto na swoje ranczo, gdzie zamiast dźwięku budzika usłyszę stado kogutów, które obudzi mnie tylko po to, bym snuła się bez celu przez kolejny dzień. Cudownie.

# 1

## Kelsey

Czasami wystarczy jedna chwila, splot tragicznych okoliczności, żeby kompletnie przewartościować swój poukładany świat. Bywa, że jedna sekunda decyduje o kolejnych latach życia, zmieniając jego priorytety. Wcześniej miałam plany, pomysły, miliony dróg, którymi chciałam kroczyć, i odwagę, której nie powstydziliby się najdzielniejszy żołnierz stający na polu bitwy, i to w pierwszym szeregu.

Terapeutka mówiła, że nikt nie zmienia się tak nagle pod wpływem jednego zdarzenia, że najzwyczajniej trzeba się postarać, żeby odwaga i chęć walki wróciły, bo nadal pozostaje się tą samą osobą. Stanowiłam wyjątek od tej reguły, bo minęło już kilka miesięcy, a ja nadal czułam się jak tchórz, a moim jedynym życiowym celem okazywało się szukanie kryjówki przed światem

i ludźmi. I nie miałam pojęcia, czy wizyta na ranczo cokolwiek zmieni. Prawdę mówiąc, gdyby nie wyjazd rodziców, nigdy nie zgodziłabym się na tę podróż. Wolałam zacisze swojego pokoju, spokojne tykanie dużego zegara stojącego w holu, kapanie wody z kranu w pralni, szczekanie psa sąsiada, przychodzącego notorycznie na nasz ganek i kradnącego każde stojące tam buty.

Doskonale wiedziałam, że tuż przed piątą usłyszę na podjeździe auto, którym wracali z pracy rodzice, następnie szczęk przekręcanego w zamku klucza i głośne:

– Wróciliśmy, kochanie!

Czasami w okolicach południa pojawiał się listonosz i trąbił trzy razy, zanim zadzwonił dzwonkiem. Co drugi piątek koleżanki z pracy mamy składały jej wizytę. Jedna z nich za każdym razem przynosiła cięte kwiaty hodowane w szklarni, które zawsze wkładała w okropnie szeleszczący celofan. Przed tymi wizytami rodzice przeważnie piekli babeczki i kurczaka, a zawsze towarzyszył temu szczęk blach i sztućców. Znałam te dźwięki, zdążyłam się do nich przyzwyczaić. Teraz jednak, kiedy jechałam wielkim samochodem ciotki i wuja w stronę nowego życia, zdawałam sobie sprawę, że wszystko trzeba zacząć od nowa. Zarówno ich dom, jak i mieszkający w nim ludzie wydawali zapewne zupełnie inne dźwięki niż te znane i oswojone.

Ta wyprawa zapewne okaże się doskonałym przygotowaniem do studiów, a te miałam zacząć od nowego roku. Z pewnością będzie mi łatwiej zamieszkać na kampusie po prawie roku spędzonym na ranczo. Każdego dnia musiałam wstawać z łóżka i walczyć o siebie, czasami jednak czułam się tak potwornie zmęczona, że modliłam się, żeby kolejnego dnia się nie obudzić. Nie potrafiłam się pogodzić z takim stanem rzeczy, głównie dlatego, że kiedyś moje życie wyglądało inaczej, a ja nie byłam jednym wielkim kłębkim nerwów, a ambitną i wesołą dziewczyną, uczącą się pilnie, grającą w tenisa i uwielbiającą tańczyć.

– Wiem, o czym myślisz, ale przestań to robić – upomniwała mnie łagodnie ciotka, zerkając na mnie z przedniego fotela dużego forda, którym razem z wujem przyjechali po mnie na lotnisko.

Uwielbiałam tę kobietę, bo po pierwsze to cudowna i kochająca osoba, a po drugie tak bardzo podobna do mojej mamy, chociaż dzieliło je kilka lat różnicy. Te same ciemne włosy – ja również je odziedziczyłam – i niebieskie oczy niemalże w identycznym odcieniu jak moje. Czułam, że za kilkanaście lat stanę się bardzo do nich podobna.

Hope i Steven pobrali się, kiedy miałam cztery lata, prawdę mówiąc, ich wesele okazało się dla mnie pierwszą poważną imprezą. Szłam przed panną młodą, sypiąc kwiatki, a później podawałam im obrączki.

Z tego, co opowiadała mama, wszyscy zostali zaskoczeni tym nagłym ślubem. Hope pracowała jako kelnerka w jednej z restauracji mieszczących się w San Francisco, a wuj przyleciał do miasta na tydzień, żeby wynegocjować jakiś ważny kontrakt dotyczący dostawy bydła. Dokładnie siedem dni wystarczyło, żeby zakochali się w sobie na zabój, a kolejne dwa tygodnie, żeby zorganizować wesele marzeń. Udało się, a zaraz po tym państwo młodzi polecieeli na miesiąc miodowy, a następnie ciocia na stałe przeprowadziła się do Teksasu.

– Minęło kilka miesięcy – podkreśliłam, akcentując tym samym swoje obawy, że to piekło nigdy się nie skończy.

– Jesteś dla siebie zbyt wymagająca – odezwał się Steve, kiedy w aucie zapadła cisza. – Nie dojdiesz do siebie ot tak, w kilka dni, bo tego chcesz. To proces, dziewczyno, bardzo często długotrwały. I tak jest już lepiej, prawda?

Skinęłam powoli głową, spoglądając za okno na rozciągającą się wokół przyrodę, czego próżno szukać w tak dużym mieście jak San Francisco.

– Tak – potwierdziłam, chociaż na usta cisnęły mi się inne słowa.

Chciałam swojego dawnego życia, odwagi, determinacji. Powstrzymywałam się, żeby nie powiedzieć, iż brakuje mi własnego głośnego śmiechu, żartów, a nawet psikusów, często płatanych rodzicom. Nie byłam sobą, a chciałam siebie odzyskać.

– Masz jaja, dziewczyno – kontynuował Steve, zupełnie niezrażony moim milczeniem. – Walczysz, nie poddajesz się, a to jest coś, co już na starcie zapewnia ci zwycięstwo. Wiesz, że twoi rodzice chcieli się wycofać tuż przed wyjazdem, prawda?

Tak, wiedziałam o tym. Na kilka dni zanim mieli odwiedzić mnie na lotnisko, mama próbowała się wycofać, wstępnie nawet rozmawiała już z szefem, aby tata poleciał do Japonii sam.

Nie mogłam się na to zgodzić, nie potrafiłam pozwolić na to, aby Marc poleciał tam bez niej. Dla nich obojga była to ogromna szansa. I chodziło także o mnie. Czułam, że jeśli nie podejmę tej decyzji, już do końca życia zostanę w swoim pokoju, w domu, z którego wychodziłam tylko wtedy, kiedy miałam lepszy dzień. Ten wyjazd stanowił moją szansę, żeby zostawić wspomnienia daleko w tyle i ruszyć do przodu, a nie istniało nic lepszego, niż zmiana otoczenia, by osiągnąć swoje cele.

– Chcieli – przytaknęłam i głośno przełknęłam ślinę. – Ale im na to nie pozwoliłam. To nie miało najmniejszego sensu.

– Nie, nie miało. – Hope mrugnęła do mnie, uśmiechając się szeroko. – I uważam, że ten rok przerwy to także mądra decyzja.

Nie czułam się na siłach, by kontynuować naukę, jednocześnie miałam nadzieję, że to wszystko minie, a ja za rok będę mogła pójść do college'u.

– Jak minął ci lot? – zagadnął wuj, mocniej zaciskając palce na kierownicy, jakby bał się mojej odpowiedzi.

Jeszcze jakiś czas temu nie śledziłam tak uważnie mimiki czy gestów innych ludzi, jednak dzięki czujności towarzyszącej mi od tego feralnego dnia rejestrowałam każdą zmianę zachodzącą w moim rozmówcy.



– Kiepsko – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Przez większość czasu zarówno w samolocie, jak i na lotniskach trzęsłam się jak galareta, a obsługa ciągle pytała, czy wszystko w porządku.

To, że przetrwałam to piekło, stanowiło wyłączną zasługę tego, że bałam się awaryjnego lądowania, i tego, że zniszczę plany rodziców, jeśli załoga postanowi zawrócić maszynę.

Nie chciałam nikogo zawieść, musiałam stanąć na wysokości zadania. Odliczałam czas, w myślach przywoływałam teksty ulubionych piosenek, liczyłam do stu kilkanaście razy, a wszystko po to, żeby poradzić sobie podczas podróży.

– Ale doleciałaś tu – zauważyła Hope. – I to duże osiągnięcie, skarbie. Kiedy przyleciałam do ciebie zaraz po tym, co się stało, bałaś się nawet iść do łazienki.

Poczułam, jakby metalowa obręcz zaciskała się na moim sercu, które natychmiast zwolniło, a następnie ruszyło do galopu na samo wspomnienie tamtych wydarzeń.

Nie powinnam pozwolić wkraść się takim myślom do głowy, nie teraz.

– Co właściwie mam u was robić? – Płynnie zmieniałam temat, aby moje myśli nie biegły w niepożądanym kierunku.

Jako dziecko niemal każde wakacje spędzałam na ranczu, ale kiedy zaczęłam naukę w liceum, wolałam poświęcać czas na spotkania z rówieśnikami, z nimi planować letni wypoczynek. Widywałam jednak ciotkę i wuja, bo na każde święta Bożego Narodzenia odwiedzali nas w San Francisco.

– Pomyśleliśmy, że chciałabyś mieć trochę prywatności i przygotowaliśmy dla ciebie domek dla gości – oznajmiła Hope.

Spojrzałam na kobietę i zauważyłam, że ta lekko przygryzała dolną wargę, jakby bała się mojej reakcji.

– Jeśli nie zechcesz z niego korzystać, do twojej dyspozycji pozostaje jedna z sypialni na górze. To twój wybór, skarbie, ty musisz czuć się komfortowo. Uszanujemy twoje decyzje.

– Do miasta wrócisz w następne wakacje, to prawie rok – zauważył Steve. – Sporo czasu, prawda?

– Sporo – potwierdziłam, nie mając jeszcze pojęcia, co o tym wszystkim myśleć.

– Zostawiamy ci wybór – kontynuowała ciotka.

Patrzyła na mnie w takim napięciu, jakbym za chwilę miała wydać jakiś wyrok.

– Rodzice zapewne ci mówili, że szykuje nam się sporo wyjazdów, prawda?

– Mama wspominała, że szukacie kontrahentów, rynków zbytu na mięso i bydło – wymieniłam, przywołując słowa rodziców.

– A to wymaga podróży – wtrącił Steve. – W każdym razie nie ma potrzeby, żebyś się martwiła, skarbie. Możesz jeździć z nami albo zostawać w domu. Na ranczo jest całkowicie bezpiecznie, wiesz? Dom ma dobre zabezpieczenia, podobnie jak posesja. W okolicy mieszkają sami przyjaźni ludzie, mamy też nowego sąsiada, porządny gość. No i są także pracownicy, na nich możesz liczyć w każdej sytuacji, jeśli wyjedziemy.

– A włamywacze? – zapytałam szybko, na co wuj cicho się roześmiał.

– Włamywacze? – zdziwił się. – Odkąd mieszkam na ranczo, czyli jakieś... hmm, czterdzieści pięć lat, w okolicy nie było żadnego włamania.

– Nasze środowisko jest dość hermetyczne i bardzo zżyte – wtrąciła Hope. – Jedna droga prowadzi do wielu posesji i chociaż odległości między domami są spore, to uwierz mi, nikt nie przejedzie niezauważony.

– A jeśli pojawia się nieznane auto, wszyscy są w gotowości – zapewnił szybko Steve. – Przysięgam ci, że jeśli o to chodzi, nie masz żadnych powodów do obaw.

– Dodam jeszcze, że w naszym stanie funkcjonuje takie prawo, że możesz odstrzelić łeb każdemu, kto wejdzie na twoją posesję i... Mój Boże, przepraszam, Kelsey, całkiem zapomniałam.

Kiedy ciotka zauważyła, że lekko zadrżałam pod wpływem jej słów, w jej oczach błysnęły łzy.

– Nie, nic się nie stało – zapewniłam szybko, chociaż to okropne kłamstwo. – Dzięki waszym zapewnieniom poczułam się lepiej, naprawdę. I nie musicie przy mnie uważać na każde słowo.

Nie chciałam wyjść na mięczaka rozklejającego się z powodu jednego zdania. Pierwsze dni w nowym miejscu na pewno okażą się trudne.

– Chcę, byś miała świadomość faktu, że broń to często prawa ręka ranczera.

W głosie Steve’a słyszałam wahanie, jednak wiedziałam, że dokończy to, co miał do powiedzenia. Uwielbiałam go, ale wiedziałam też, że on nie zamierzał się nade mną rozczulać, w przeciwieństwie do Hope.

– Służy do odstraszenia drapieżników, ale także do tego, żeby zakończyć cierpienie chorego czy zaatakowanego zwierzęcia, kiedy na przyjazd weterynarza trzeba czekać kilkanaście godzin lub nawet dni.

– Rozumiem to – oznajmiłam, starając się, aby mój głos brzmiał pewnie.

– W obrębie domu nikt nie używa broni – zapewniła Hope z mocą. – Nie powinnaś też słyszeć strzałów z pastwisk. Wszystko będzie dobrze.

Wiele w tej chwili zależało ode mnie, od mojego podejścia i woli walki. A chciałam walczyć, marzyłam o tym, żeby zapomnieć i ruszyć dalej. Nie mogłam się poddać, nie kiedy cudem ocalałam. To musiało coś znaczyć, prawda?